

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

## Uwagi o własności w ideologii demokracji szlacheckiej

I. W przemówieniu inauguracyjnym Zjazd Katedr Historii Doktryn Politycznych i Prawnych, który odbył się w 2001 r. w Świeradowie, Jan Baszkiewicz określał przedmiot naszych fachowych zainteresowań jako połączenie tego, co w historii myśli jest „zimne” i „twarde”, z tym, co w niej „gorące”, „miękkie”. Miał na uwadze różne kwestie, ale przede wszystkim – jak to rozumiem – okoliczność, że idee mędrców, wypowiedane w wyrafinowanych intelektualnie traktatach, choć ważne, wszechobecne w panoramie intelektualnej i prowokujące ożywcze ideowe konflikty, są – nawet przy dużym stężeniu umysłowego kunsztu – łatwiej uchwytnie niż idee potoczne, artykułowane przez zbiorowości i odnoszące się do nich<sup>1</sup>. Nie chciałbym tego wątku rozwijać, dodałbym tylko, że owe idee czy mniemania potoczne mogą mieć kształt mniej lub bardziej rozrzedzony. Historyk doktryn, który na ogół dobrze sobie radzi z analizą „klasyków”, znajduje się w kłopot tam, gdzie pole jego obserwacji jest rozległe i ma nieostre kontury, rozmywając się w gąszczu poglądów albo częściowych, albo masowych, wypowiedanych przy tym w zmieniającym się kontekście, nieraz niespójnych, czasem wzajemnie się zwalczających; innymi słowy, kiedy zmieniają one barwy z upływem czasu i okoliczności, a ich źródła są wielorakie i liczne. Poglądy na własność w odbiorze szlachty są takim tematem. Badacz musi odpowiadać na pytania o reprezentatywność analizowanych opinii i postaw, oceniać ich społeczny zasięg, znać argumenty wysuwane przez przeciwników badanych poglądów. To wymaga solidnego zaplecza refleksji teoretycznej, filozoficznej i nade wszystko socjologicznej, którym nie zawsze dysponujemy. W związku z tym nie dziwi,

---

<sup>1</sup> J. Baszkiewicz, *Zagajenie Konferencji*, w: *Doktryny polityczne i prawne u progu XXI wieku. Wybrane problemy badawcze*. Pod red. M. Maciejewskiego i M. Marszała, Kolonia Limited Wrocław 2002, s. 11.

że jedyna nowoczesna monografia na interesujący nas tu temat została napisana przez historyka społecznego, dla którego punktem wyjścia w badaniu idei był warsztat socjologa: oczywiście mam na myśli świetną, ale jakby zapomnianą książkę Jerzego Jedlickiego, opublikowaną w połowie lat sześćdziesiątych<sup>2</sup>. Jedlicki zajmuje się wprawdzie głównie XIX w., jego książka to rozprawa o własności jako czynnika kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego, ale jego obserwacje posiadają również dla niniejszego przyczynku kapitalne znaczenie, są nie do przecenienia zwłaszcza dla rozbioru czasów stanisławowskich. Inne teksty historyków doktryn to rozbiory fragmentaryczne, bazujące na rekonstrukcji myśli nielicznych „klasyków” i wspierające się materiałem z zakresu historii prawa i ustroju<sup>3</sup>.

U podstaw moich wywodów tkwi przypomnienie, iż własność – kategoria ekonomiczna, wymierzalna liczbami – definiowalna prawniczo a przy tym identyfikowalna intuicyjnie, stanowi też wartość ideologiczną. Jej związek z trendami społecznego i politycznego rozwoju jest ewidentny, co m.in. oznacza, że ważne jest nie tyle to, czym sama własność jest, ale do kogo należy, jaki jest jej rozkład. Na ogół nie kwestionuje się stanu własności, kiedy jej rozkład zadowala elity, a ściślej tych, którzy wpływają na opinię publiczną i kształtują mniemania potoczne. W skrajnych przypadkach rozważania na ten temat – powiem o tym niżej kilka zdań – mogą okazywać się niepożądane, wstydlive, niebezpieczne. Kto bywa zadowolony ze stanu posiadania, chętnie przyjmuje, że taki stan jest naturalny, normalny, i nie poszukuje dlań teoretycznej podbudowy. Inaczej, kiedy niezadowolenie ze stanu stosunków własnościowych przybiera wymiar zorganizowanej walki politycznej, kiedy pojęcie własności staje się ideowym postulatem tych, którzy dążą do zdobycia władzy lub są zagrożeni w jej sprawowaniu. Właśnie to pokazuje rozwój w dawnej Polsce. W okresie późnośredniowiecznym, kiedy „rycersko-ziemiańska” szlachta osiągała sukcesy w walce ze słabnącą monarchią patrymonialną, teoretyczna refleksja wokół własności była wątła. Sytuacja zmieniła się radykalnie w połowie XVI w., kiedy pojęcie własności stało się wezwaniem bojowym w programie egzekucji dóbr i praw, kiedy ukształtował się układ sił, w którym przeciwnikiem ambitnej szlachty średniej był już nie tylko i nie tyle król, ile możnowładca, który legalnie, półlegalnie lub zgoła nielegalnie wszedł w nazbyt wielki majątek. Egzekwowanie prawa stało się wtedy właśnie egzekwowaniem własności, a ta stanowiła szlachecką trampolinę

---

<sup>2</sup> J. Jedlicki, *Klejnot i bariery społeczne. Przeobrażenia szlachectwa polskiego w schyłkowym okresie feudalizmu*, Warszawa 1968.

<sup>3</sup> Wśród nich wyróżnia się rozprawa S. Grodzkiego, *Obywatelstwo w szlacheckiej Rzeczypospolitej*, ZNUJ LXVII, Kraków 1963. Cenna roprawa, poruszająca zespół kwestii niezwyklej wagi, ale wydana techniką małej poligrafii i dziś praktycznie niedostępna na rynku a nadto bardzo skomprimowana w wyniku swoistej, dyktowanej nie tylko deficytem papieru, polityki wydawniczej lat PRL, zasługuje dziś pilnie na poszerzoną reedycję.

w zmaganiach o prawa polityczne, godności, wpływy. Kiedy w XVII stuleciu Polska stanęła u wrót oligarchii, doktryna nowej i innej Rzeczypospolitej, nigdy prawnie nie zdefiniowanej, ale przecież – jak wiemy – wciąż chlubiącej się zasadami demokracji, zaczęła starannie ukrywać fakt skoncentrowania wielkiej własności w rękach możnowładztwa. Rzecznicy złotej wolności ukrywali nierówność w hasłach stanowego egalitaryzmu. Dopiero w drugiej połowie XVIII w., kiedy – wychodząc naprzeciw wyzwaniom czasu – przyszło podjąć próbę włączenia do tradycyjnej własności także własności mieszczan, którzy wolno dołączali do narodu szlacheckiego, powstały warunki dla ukształtowania się nowoczesnej ideologii własności, uwzględniającej układ rynkowy, choć nadal usytuowanej w modelu demokracji szlacheckiej.

Zanim przejdę do ilustracji, trzeba uzmysłowić sobie kilka zespołów zjawisk. Stanowią one niezbędną infrastrukturę dla dziejów ideologii własności w dawnej Polsce.

II. Pierwsza uwaga to pozornie banalne przypomnienie, iż nasze dawne państwo było szlacheckie, ziemiańskie, choć do końca nie przestało się chełpić rycerskością swoich elit. Rycerska była tradycja, uznawane cnoty miały charakter cnót rycerzy – wiernych sług monarchy i obrońców kraju, rycerski rodowód nadawano przywilejom i wolnościom, uznawanym za nagrodę za zasługi, jakże często za zasługi antenatów. Prerogatywy, będące następstwem przywilejów, także przywilejów odnoszących się do posesji: podatkowych, celnych, propinacyjnych, nietykalności majątku, wykorzystywane w walce na przemian z monarchą i z możnowładztwem, doprowadziły stan szlachecki do urzędów, wpływów, władzy. W ferworze tych walk rodziło się poczucie komitywy, *communitas nobilium*. Komitywa była oznaczeniem wspólnoty szlachty, stanowiła formułę skomponowaną na użytek jednostki, ale jej wymiar był ogólny; do komitywy należeli wszyscy „urodzeni”, *bene nati*. Wszyscy oni korzystali z dobrodziejstw szlachectwa, mieli wolność osobistą, prawo do aktywności na sejmiku i piastowania urzędów, do nabycia posesji; od drugiej połowy XVI w. każdy z nich mógł wybierać króla. *Communitas nobilium*, podkreślając jedność całej wspólnoty urodzonych, nie lekceważyła prawa do korzystania ze stanowych prerogatyw każdego z nich; powoływała się na swe drzewo genealogiczne, które sięgało starożytnego Rzymu, miała wymiar kolektywny, cementując brać swoim „my” i zarazem na wskroś indywidualistyczny, podkreślając swoje „ja”. Nie może zaskakiwać, że stanowiła przedmiot autentycznej dumy, która przez trzysta lat promieniowała z uchwał organów władzy, widoczna była w dyskusjach sejmowych, znajdowała wyraz w literaturze politycznej i zaznaczała się w korespondencji prywatnej. *Romanus sum, albo raczej wolnej Rzeczypospolitej szlachcic* – podkreślał magnat Krzysztof Radziwiłł<sup>4</sup>. A Stanisław

---

<sup>4</sup> Cyt. za H. Wisner, *Najjaśniejsza Rzeczypospolita. Szkice z czasów Zygmunta III i Władysława IV Wazy*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2001, s. 65.

Leszczyński pisał w „Głosie wolnym wolność ubezpieczającym”: *Wszystkie cnoty i talenta są nam z przyrodzenia naturalne, nikt w świecie nie może się ze szlachcią komparować w przywilejach*. I dalej: *gdyż to jest pewne, że w całej Europie, ba i w całym świecie nic się nie równa kondycji szlachcica polskiego*<sup>5</sup>. Jeszcze na Sejmie Czteroletnim Adam Kazimierz Czartoryski mówił: *Winszuję sobie, że w tym kraju, częstką będąc stanu rycerskiego, żyję sobie szlachcicem, majątnym może, ale przez to samo zagrzany [...] do troskliwości o losy tej ojczyzny*<sup>6</sup>.

Przechodzę do drugiej uwagi. Teza, że szlachectwo jest symbolem cnót charakteru, zalet umysłu i serca i *ex definitione* zobowiązuje do troski o sprawy publiczne, łączyła się z uznaniem własności za integralny składnik klejnotu. Własność to taki sam fundament szlachectwa jak urodzenie. *Urodzenie czyni człowieka szlachcicem, ale tylko posesja czyni żeń obywatela* – ta maksyma była plakatem reklamującym szlachectwo do końca dawnej Rzeczypospolitej. Stanisław Grodziski pisze trafnie: *„Żeby korzystać z praw politycznych, należało się urodzić szlachcicem, ale żeby korzystać z pełni wolności obywatelskich, należało nabyć dobra ziemskie”*<sup>7</sup>. Nie musiały to być dobra dziedziczne (*bona haereditaria*), wystarczyło posiadanie dóbr nabytych (*bona aequisita*) w drodze nadania przez panującego lub kupna<sup>8</sup>. Chętnie sięgano do tradycji; nawiązywano do idei własności alodialnej, która na długo przed przywilejami koszyckimi objęła całe rycerstwo, wciąż żywe było przeświadczenie, że już w zamierzcztych czasach posiadanie ziemi na prawie rycerskim oznaczało bezpośrednią podległość monarsze, z pominięciem tak częstych w krajach zachodnich stopni pośrednich. Zasada, że szlachcią są *nati et bene possessionati*, pozostała zasadą kardynalną do końca XVIII w., mimo wszystkich licznych prób jej podważenia.

Z tą refleksją łączy się uwaga trzecia. Własnością w sensie doktrynalnym była przede wszystkim ziemia, ewentualnie jeszcze gospodarstwa leśne i wodne, np. stawy. Wynikało to z rustykalizacji życia szlachty, z wiejskiego charakteru ideologii i kultury szlacheckiej<sup>9</sup>. Istniał związek etymologiczny między pojęciami „mienia” i „imienia”. U schyłku Rzeczypospolitej nieraz uskarżano się na wzrost zainteresowania szlachty życiem w mieście i zajęciami miejskimi. *Póki Polacy mieszkali po wsiach, żyli z obywatelami, myśleli, jak im przynależało. Dziś, gdy [...] zaczęli po miastach przebywać i z mieszczanami przestawać, utracili sposób myślenia szlachcicowi właściwy*<sup>10</sup>. Konstrukcja,

<sup>5</sup> S. Leszczyński, *Głos wolny wolność ubezpieczający*, w: J. Lechicka, *Rola dziejowa Stanisława Leszczyńskiego oraz wybór jego pism*, Toruń 1951, s. 37.

<sup>6</sup> Cyt. za J. Jedlickim, op. cit., s. 81.

<sup>7</sup> S. Grodziski, op. cit., s. 88.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 27.

<sup>9</sup> Por. J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Wyd. Poznańskie, Poznań 1998, s. 17 i inne.

<sup>10</sup> Cyt. za J. Jedlickim, op. cit., s. 83.

głosząca, że wiejskość to także odrębność ideowa, była wśród szlachty szeroko upowszechniona. Zwracano już uwagę w piśmiennictwie, że szczególnie ceniła ona sobie własność, która łączyła się z inkolatem, i która szlachcica czyniła terygeną, czyli osiadłość. Kult ziemi ojców był wartością najwyższą, czynnikiem stabilizującym. „Kości przodków” spoczywające w ziemi, uświęcały ją dla całego rodu, każąc trzymać się rodzinnych stron, dbać o nią i jej bronić<sup>11</sup>. Własność uchodziła więc za coś więcej niż majątek; oznaczała związek z lokalną tradycją i dawała przepustkę do komitywy. To przez osiadłość wiodła droga do urzędów, godności i wpływów. Zresztą wydaje się, że szlachta starannie odróżniała osiadłość od dochodu, który – jak pisze Jerzy Jedlicki<sup>12</sup> – sam z siebie nie gwarantował „estymy społecznej”, hierarchia stanowa nie pokrywała się przecież z hierarchią dochodów. Hołubiono sam fakt posesjonalności, do wartości rynkowej ziemi nie przywiązywano – jak się wydaje – większego znaczenia, ta interesowała tylko tych, którzy byli zainteresowani jej obrotem, chcieli ją sprzedać lub kupić. Racjonalność gospodarowania stanowiła temat, który długo świecił nieobecnością w publicystyce politycznej. Senator Rzeczypospolitej biskup Sokołowski stwierdzał w czasie sejmu 1639 r. z dumą, że *nie uczył się rachunków*<sup>13</sup>. Ideałem dla czołowego polskiego teoretyka ekonomii Anzelma Gostomskiego był szlachcic, który *nie buduje, nie kupuje, nie przedawa, nie myśli*<sup>14</sup>. Zyskiem jego były korzyści, jakie dawał piastowany przezeń – z reguły dożywotnio – urząd. Urząd był zarówno własnością jak towarem. Jak podkreśla Antoni Mączak, niekiedy tylko określną drogą dawał się przełożyć na pieniądze; bardziej stanowił prestiż, perspektywę niż lokatę kapitału<sup>15</sup>. U Stanisława Orzechowskiego, z pewnością najpopularniejszego pisarza XVI w. można przeczytać: *Wszystek stan rycerski usiadł na prawdzie i na wierze, które cnoty dwie... brzydzą się wszystkimi pieniężnemi obchody*<sup>16</sup>. Kupno urzędu stanowiło prostszą drogę do kariery raczej tylko dla tych, którzy dopiero wchodzili do stanu szlacheckiego. Władysław Czapliński charakteryzując konstytucje zabraniające szlachcie podejmowania zajęć miejskich, handlowych, pisze, że u ich podstaw tkwiło przeświadczenie ustawodawcy, „że kupczący szlachcic nieuchronnie będzie naruszał prawo, albowiem nie oprze się pokusie zarobienia większych sum na drodze omijania prawa”<sup>17</sup>. Pochwałę tej ziemiańskiej postawy najczęściej spotykamy w obfitej

---

<sup>11</sup> Por. m.in. S. Grodziski, op. cit., s. 64–65.

<sup>12</sup> J. Jedlicki, op. cit., s. 244.

<sup>13</sup> Diariusz sejmu 1639 r. w Bibl. Czart. rkps 390. Por. W. Czapliński, *Wiek siedemnasty w Polsce*, w: idem, *O Polsce siedemnastowiecznej. Problemy i sprawy*, Warszawa 1966, s. 91.

<sup>14</sup> A. Gostomski, *Gospodarstwo*. Oprac. S. Inglot, Wrocław 1951, s. 123.

<sup>15</sup> A. Mączak, *Rządzący i rządzeni. Władza i społeczeństwo w Europie wczesnonowoczesnej*, Warszawa 1986, s. 233 i n.

<sup>16</sup> S. Orzechowski, *Polityka Królestwa Polskiego*, wyd. T. Działyński, Poznań 1859, s. 23.

<sup>17</sup> W. Czapliński, op. cit., s. 36.

literaturze pamiętnikarskiej. Oczywiście szlachta handlowała mimo zakazów, gdyż była zwolniona od płacenia cła zarówno od towarów wywożonych, które pochodziły z posiadanej majątności, jak i importowanych na własny użytek. Handel ten przynosił jednak – jak wiemy – korzyści nielicznym, najczęściej jego beneficjentem byli magnaci<sup>18</sup>.

Tu dotykamy problemu wewnętrznego rozwarstwiania się stanu szlacheckiego, które zaczęło się już w późnym średniowieczu. Różnice społeczne wyrażały majątek i „prestiz” rodu; obowiązująca już w pierwszej połowie XV w. zasada *neminem captivabimus nisi iure victum* odnosiła się tylko do szlachty osiadłej. Stąd walka o równość wobec prawa przeciwstawiała ogół ziemian przede wszystkim urzędnikom-możnowładcom. Ale poza areną tych zmaganiń pozostawała szlachta drobna: manowie (szlachta lenna), włodycy, panosze, którzy – jak wiadomo – w XV w. podzielili się, albo wchodząc do formalnie jednolitego stanu szlacheckiego, albo też zeń odpadając. W późniejszych czasach pojawił się jako zasadniczy podział na posesjonatów, tj. szlachtę osiadłą, sprawującą zwierzchność nad chłopami oraz szlachtę zagonową, zaściankową, zagrodowców, pracujących na roli własnymi rękami, wreszcie gołotę. Ze stanowiska prawnego wszyscy oni tworzyli – jak to ujmuje Jerzy Jedlicki<sup>19</sup> – rodzaj „podstanu”, którego członkowie należeli do *communitas nobilium* tylko połowicznie. Pozostały im nietykalność osobista, nieraz kwestionowane prawo do udziału w sejmiku i wolnej elekcji, preferencje – także czasem kwestionowane – w dostępie do godności duchownych, szarż wojskowych, palestry i posad rządowych, nie mających charakteru urzędów ziemskich ani koronnych, wreszcie niekwestionowane prawo do nabywania dóbr ziemskich. Zamykały się przed nimi natomiast dochody z tenuty, zarządu ceł, myt, żup solnych itp. Zresztą prawo do posesji interesować mogło tylko tę garść szlachty bezrolnej, która umiejętnymi dzierżawami i spekulacjami, częściej przez służbę, palestrę lub plebanię dorobiła się kapitaliku; może tych jeszcze, którzy mieli krewnych wśród posesjonatów i liczyli na sukcesję<sup>20</sup>. Tak więc herb nie rekompensował niedostatków materialnych i kulturalnych. Szlachta zagonowa i bezrolna była nader słabym konkurentem do ziemi i godności. W XVII w. liczba nieposesjonatów zaczęła – jak wiemy – systematycznie wzrastać. Koncentracja ziemi w rękach magnackich zmniejszyła szansę dziedziczenia. Swoiste „bezrobocie” w stanie sprzyjało rozwojowi systemu klientalnego, ale i deformowało go. Państwo nie było w stanie zapewnić młodzieży szlacheckiej odpowiednich miejsc pracy. Kurczyły się możliwości służby rękodajnej, pracy w szkolnictwie i sądach. Charakterystyczny przykład stanowiła służba wojskowa: aukcja armii stwarzała szansę honorowej pracy na etatach oficer-

<sup>18</sup> A. Mączak, op. cit., s. 138.

<sup>19</sup> J. Jedlicki, op. cit., s. 19.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 21.

skich, ale zarazem wymagała zwiększenia podatków, których posesjonaci nie chcieli płacić, nawet gdy mogli ich ciężar przerzucać na poddanych<sup>21</sup>. Stąd narastający antagonizm ziemian wobec gołoty stanowił w miarę upływu czasu coraz większe zagrożenie dla klejnotu. Temat był zresztą dla ideologów szlachectwa kłopotliwy i nieporęczny. Wielcy reformatorzy – Karwicki, Kornarski, Andrzej Zamoyski, Ignacy Potocki, nie mówiąc już o Kołłątaju – proponowali usunięcie szlachty – nieposesjonatów oraz szlachty zagonowej od udziału w życiu publicznym. Rozumowano: kto nie ma swojej ziemi, służby i konia, ten musi komuś służyć; kto służy, traci wolność; kto traci wolność, nie może przejmować odpowiedzialności za sprawy ojczyzny. Naigrawano się z pseudo-właścicieli, którzy mieli fortunę, na której pies nie może znaleźć swojego miejsca i musi trzymać ogon na ziemi sąsiada<sup>22</sup>. Sejmiki przez cały czas protestowały przeciwko próbom dziedziczenia przez dzieci z nieprawego łoża, przeciwko chłopom wyzwolonym z poddaństwa i duchownym. Szlachta brukowa to *żebracy, próźniacy, a często nawet hultaje*<sup>23</sup>. Ale silniejsze okazało się to co łączyło: sarmacki mit etnogenetyczny, duma z przynależności do wspólnoty, równość wobec praw i poczucie bezpieczeństwa osobistego. Widać całkowite wyeliminowanie nieposesjonatów z komitywy było niemożliwe, gdyż oznaczałoby odrzucenie zasady rodowitości, która stanowiła główny filar instytucji szlachectwa.

Dlatego pilnowano, aby możnowładztwo nie wyszło z komitywy, tworząc osobny stan, oraz rygorystycznie przestrzegano przejrzystości drogi, która do stanu szlacheckiego prowadziła. Stąd instytucja skartabelatu, rygor nadawania nobilitacji i indygenatu na forum sejmu, stąd konstytucje, piętnujące plebejów i cudzoziemców, którzy nielegalnie *szrubują się w zacne szlachectwo*<sup>24</sup> i obowiązek nabycia dóbr ziemskich przez terygenów, który często wracał w uchwałach sejmowych i sejmikowych, co z jednej strony znaczyło, jak był ważny w opinii szlachty, z drugiej, że jego stosowanie w praktyce budziło zastrzeżenia.

III. Przechodząc do ilustracji powyższych spostrzeżeń chciałbym wpięć krótko zatrzymać się na problemie własności w ideologii Odrodzenia, a ściślej na jej roli w programie egzekucji praw. Pomijam infrastrukturę, w jakiej toczyła się walka szlachty z królem i możnowładztwem. Przypomnę tylko widoczną koniunkturę na produkty szlacheckiego folwarku i związany z nią wzrost ceny na produkty własności ziemskiej, podkreślę mobilność szlachty średniej i jej wiarę w możliwość ugruntowania autentycznej, na równości

---

<sup>21</sup> E. Rostworowski, *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed Sejmem Czteroletnim*, Warszawa 1957, passim.

<sup>22</sup> Por. H. Wisner, op. cit., s. 127.

<sup>23</sup> Tak F.S. Jezierski nazywał szlachtę brukową w miastach wielkopolskich. Cyt. za J. Tazbirem, op. cit., s. 71.

<sup>24</sup> Konstytucja sejmu z 1611 r. (VL III, s. 14).

i tolerancji wyznaniowej opartej demokracji, jej tęsknotę za praworządnością i determinację w dążeniu do wyegzekwowania należnych jej praw i dóbr. To w ferworze renesansowej dyskusji Modrzewski formułował ideę szlachectwa zasługi i wiedzy, tworzącej szansę ewolucji do szlachectwa niedziedzicznego, otwartego dla innych stanów. Ten pogląd rozsądzał jednak ówczesne wyobrażenia; szedł za daleko. Egzekucjoniści zdawali sobie sprawę z tego, że państwo, w którym zwyciężyła formalna demokracja szlachecka, jest tworem o skrajnie małym wtórnym podziale dochodu narodowego. W zwycięskiej doktrynie rząd i bezpieczeństwo kraju miały być utrzymywane dochodami z własnego majątku Rzeczypospolitej, uzupełnianymi podatkami ciążącymi na ludności stanów niższych, przede wszystkim mieszczanach i Żydach. Wielki dochód, stanowiący najważniejszą część produktu narodowego, był wolny od udziału w utrzymywaniu państwa, ewentualnie przekazywany Rzeczypospolitej w postaci „ofiary”. Szlachta nie bezzasadnie podejrzewała króla o faworyzowanie magnaterii i wolę złamania prawnej równości stanu szlacheckiego. Stąd częste w literaturze politycznej postulaty zlikwidowania tych form posiadania, które można było uzyskać dzięki koteryjnym powiązaniom, płatnej protekcji i politycznemu naciskowi oraz gwałtowne wystąpienia przeciwko prawom „osobliwym”, idącym dalej niż generalne przywileje dla całej szlachty.

Egzekucjoniści chcieli – jak wiadomo – kasacji wszystkich nadań wieczystych i zastawów udzielonych od czasów Aleksandra Jagiellończyka, utrzymania nadań dożywotnich, z zastrzeżeniem, że każdy kto wyjednał przemianowanie ich na własność wieczystą, miał tę majątność utracić. Występowali o podwyższenie tenut dzierżawnych. Żądali przyjęcia zasady, że dobra królewskie będą oddawane w dzierżawę na zasadach komercyjnych, czyli przypadną temu, kto więcej zapłaci. Głosili też ideę zweryfikowania zastawów przez specjalną komisję, która orzekałaby, czy dochody nie zamortyzowały sumy zastawnej, oraz określała, kiedy nastąpią amortyzacja i zwrot zastawionych dóbr do domeny królewskiej. Jak wiemy – sejm faktycznie zrewidował kolejne nadania, skrypty dłużne i zastawy w poszczególnych województwach<sup>25</sup>. W rezultacie uszczuplono stan posiadania magnaterii; traciła ona całe starostwa, lenna, wielkie obszary, które przywykła traktować już jak własność dziedziczną. Traciła także szlachta średnia, gdyż znajdujące się w jej posiadaniu królewszczyzny posiadały znacznie mniejszą wartość<sup>26</sup>.

Choć program egzekucji praw i dóbr nie został doprowadzony do końca, gdyż stanęły temu na przeszkodzie doniosłe dla kraju wydarzenia z lat 1569–1576, umocnił on doktrynę szlacheckiej demokracji. Zwyciężyło przekonanie,

---

<sup>25</sup> J. Maciszewski, *Szlachta polska i jej państwo*, 2 wyd., Warszawa 1984, s. 138; A. Mączak, op. cit., s. 135 i n.

<sup>26</sup> A. Wyczański, *Polska Rzecz Pospolita szlachecka 1454–1764*, Warszawa 1965, s. 69 i in.



że to „lud szlachecki”, identyfikowany ze wspólnotą królestwa (*communitas regni*), jest zwierzchnikiem w państwie. Był to oczywiście lud posesjonatów szlacheckich. Mógł się on chętnie, że pokrzyżował plany monarszo-magnackiego spisku na zasadę równości. Ale równość właścicieli ziemskich nie była zwrócona „ku dołowi”, troskę o czystość klejnotu wyrażały ostre potępienia „herbowych przekupniów”, którzy przenikali do stanu tylnymi drzwiami, co tak przekonująco dokumentował Walerian Nekanda Trepka<sup>27</sup>. Tu linia demarkacyjna zaznaczała się ostro; widać ją np. w ideologii rozdziału sfer prowadzenia handlu: przyjmowano, że wywóz płodów rolnych – to wyłączność szlachty, zaś łokieć, kwarta i waga – to zajęcia dla mieszczan. Bardziej chodziło o wolności, które pozwalały dotrzymać kroku panującemu i panującym wielmożom. Tak rozumiał ją wielki demagog i przywódca szlachty Jan Zamoyski, kiedy stwierdzał: *Najmniejszego szlachcica równym sobie kładę we wszystkim. Ta nas aequalitas trzyma, in ea libertas nostra constitit*<sup>28</sup>; zaś Stanisław Orzechowski tłumaczył, że królowi polskiemu nie wypada być nazbyt majątnym, albowiem na pieniądzach *osiadło wszystko żydowskie i kupieckie bogactwo*<sup>29</sup>. Prawnik Jan Januszowski dodawał, że monarsze winno wystarczyć, *kiedy ma miłość bożą i poddanych, co jest bogactwo największe*. Nie ma też żadnego powodu, by utrzymywał wielką armię, bo wtedy zawsze powstaje obawa, *by nie przewodził*<sup>30</sup>. Krótko podsumowując: „złoty wiek” należał w doktrynie do ogółu szlachty – właścicieli ziemskich. Myśl Kaspra Siemka, pochodząca już z początku następnego stulecia a głosząca równość majątków całej szlachty, stanowiła epitafium antymagnackiego programu egzekucjonistów<sup>31</sup>.

IV. Wiek XVII, w którym – jak wiemy – kształtowały się przesłanki dla ugruntowywania rządów oligarchii, przynosił dwa ważne z naszego punktu widzenia zespoły faktów i uzasadniających je poglądów, zresztą ściśle się z sobą spletających. Wzrostowi znaczenia magnackich koterii towarzyszył upadek – także upadek kulturalny – szlachty średniej i gwałtowne powiększanie się liczby szlachty bez ziemi, „bezrobotnej”, której nie mogły wchłonąć ani dwory, ani wojsko, ani administracja. Jej szeregi powiększali „egzulan-ci” – szlachta, która w miarę kurczenia się państwa chroniła się na ziemiach Korony i Litwy, pozostawiając swe posiadłości za kordonami. Przykłady, poświadczające załamanie się demokracji szlacheckiej, wydają się nieprzebrane i miażdżące. Sięgnijmy do dwóch. Pierwszy ilustruje spostrzeżenie jed-

<sup>27</sup> W. Nekanda Trepka, *Liber generationis plebanorum [Liber Chamorum]*, cz. I, Wrocław 1963, passim.

<sup>28</sup> Pisma polityczne w czasów rokосу Zebrzydowskiego 1606–1608, Kraków 1918, t. II, s. 92–94.

<sup>29</sup> Cyt. za W. Czaplńskim, op. cit., s. 91.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 81.

<sup>31</sup> K. Siemek, *Lacum seu de republicae recte instituendae dialogus*, Cracoviae 1635, s. 74 i n.

nego z obserwatorów sejmu elekcyjnego, który pisał: *Obrady odbywają się pod gołym niebem, podobniejsze do tłumnego niżeli porządnego zgromadzenia, co jest – owocem wyrachowanej polityki możniejszych panów. Nie mogąc bowiem zatamować wolnego głosu drobnej szlachty, pozwalają jej się z tym popisować, że każdy choćby najuboższy równy najbogatszemu i równe z nim ma prawo, że jeden może niweczyć, co wszyscy postanowili, a gdy się ta szlachta do woli nagada się i nasprzeciwia, gdy zaspokoi wrodzoną sobie chętkę proponowania i obradowania, starają się ułagodzić jej zapalczywość, pohamować rozhuwane zapędy, skupić rozpierzchnione zdania, co się zazwyczaj dzieje na ucztach, gdzie wśród hojnego częstowania i zręcznie rozdawanych datków mięknieją najzaciętsze umysły i przy kieliszku wotami frymarczą<sup>32</sup>. Drugą ilustrację stanowić może cytat z pisma ulotnego, krążącego w czasie elekcji 1733 r.: *Bo to primores chcąc maiorem ad vota sua mieć pluralitatem ubogę szlachtę gwałtem prawie przez różne racyje i pogróżki wypędzają ich na elekcyjną, przez co nie tylko im wolność odbierają, ale ich z daleka wiodąc, do wielkich szkód, opuszczenia ubogiego gospodarstwa przyprowadzają a imię szlacheckie w wzgardę u obcych nacyji podają<sup>33</sup>.**

Doktryna epoki oligarchii nie reagowała jednak na realia w nowej stratyfikacji. Raczej przeciwnie: wznagała nacisk na eksponowanie idei równości. *Aequalitas* była fikcją, ale jej atrakcyjność rosła proporcjonalnie do umacniania się rządów oligarchicznych. Równość gwarantowana była przez prawo, jednakże dla wszystkich, odnotowywana bywała w konstytucjach i laudach, ugruntowywała się w symbolice obrad izb sejmowych, dawała o sobie znać w postaci „koła”, w jakim radzili wojskowi, w braterskim pozdrawianiu się itp. Autor reprezentatywnego traktatu z drugiej połowy XVII w. *Domina Palatii Regina Libertas* identyfikował ją z wolnością. Jak pamiętamy, w latach dwudziestych gwałtownie protestowano przeciwko zakupieniu przez królową Konstancję dóbr żywieckich, a anonimowy autor *Apologia pro libertate Reipublicae* widział w nim zamach na stan posiadania szlachty, wstęp do urzeczywistnienia rady Kallimacha, by *dobra ich wykupić, zubożyć ich, chleb im odjąć, głodem ich wymorzyć<sup>34</sup>*. Znamienna była reakcja postów na zawarty w konstytucji z 1690 r. o podymnem dla Wielkiego Księstwa Litewskiego zwrot o *mniejszej szlachcie*. Oburzona izba tak długo protestowała, aż sejm 1699 r. uchwalił *Zniesienie słowa contra aequalitatem*, stanowiąc, że *in aequalitate ani większego nie masz<sup>35</sup>*. Krzysztof Radziwiłł pisał: *Ojczyzna nie w ścianach, nie w granicach, nie w majątnościach, ale w używaniu praw i wolności należy<sup>36</sup>*. Wizerunek magnata nie był wizerunkiem wielkiego wła-

<sup>32</sup> Relkacje nuncjusów apostolskich. Wyd. E. Rykaczewski, Berlin – Poznań 1864, t. II, s. 311.

<sup>33</sup> Bibl. Cart. rkps 1674, s. 60.

<sup>34</sup> Cyt. za W. Czaplińskim, op. cit., s. 91.

<sup>35</sup> VL V, s. 807, VI, s. 77.

<sup>36</sup> Cyt. za H. Wisner, op. cit., s. 120.

ściciela latyfundiów, lecz obrazem symbolizującym szlachcica, który w szczególności miłuje wolność, strażnika równości, człowieka wielkich zalet serca i umysłu. O tym, że obsesyjny kult równości m.in. uniemożliwił odsunięcie gołoty od sejmików, przekonali się nieliczni reformatorzy, tacy np. jak Stanisław Karwicki, który proponował, aby liczba posłów była odpowiednia do płaconego przez województwa podatku<sup>37</sup>.

V. W czasach stanisławowskich sytuacja musiała ulec zmianie. Okoliczności: wśród innych (o politycznych nie wspominając) pogłębiająca się mizéria w gospodarce, także folwarczej, wzrost stanu „bezrobocia” wśród drobnej i ubogiej szlachty, które było następstwem nie tylko faktu kurczenia się dworów magnackich i mecenatu kulturalnego, zaniku wojsk prywatnych, słabości szkolnictwa i kulawej administracji, ale i spuścizną po rządach Augusta III, który do korpusu oficerskiego i do administrowania dochodami króla i Rzeczypospolitej skierował rzesze cudzoziemców<sup>38</sup>, wymagały odejścia od społeczeństwa zamkniętego i podziałów w nim opartych na rodowitości, które spodiły klejnot. Szlachectwo wymagało „restrukturyzacji”, świeżej krwi, ludzi dysponującym kapitałem, a zarazem zdystansowania się od „herbowego tłumu”. Walka o uzdrowienie klejnotu a wraz z nim państwa i szlacheckiej demokracji toczyła się przez całe panowanie Stanisława Augusta i miała skomplikowany, nie zawsze przejrzysty przebieg. Jej świadectwem były i ustawodawstwo, i doktryna.

Jak wiadomo, już sejm konwokacyjny odsunął nieposesjonatów od sejmików<sup>39</sup>. Dwa lata później wydawało się, że sukces reformatorów jest nieodwracalny. Prawa kardynalne okazały się jednak łaskawe dla tradycji, a konstytucja o sejmikach 1768 r. stanowiła w istocie kompromis między ideologią komitywy a szlacheckim ekskluzywizmem<sup>40</sup>. Z kolei konstytucja 1775 r. zniósła – jak to określa Jedlicki – przywilej pogardy dla kramarstwa, stanowiąc, że *kupiectwo – prawu i dostojności szlachcica nie uwłacza*<sup>41</sup>. Motywacja sejmujących była zresztą nader obiecująca: *Jak wiele zależy na zaludnieniu kraju i wprowadzeniu kapitałów do niego, tak niemniej na tym, ażeby każdy osiadający w Rzeczypospolitej był użyteczny onej*<sup>42</sup>. Znaczyło to, że to przydatność Rzeczypospolitej a nie zasługi przodków stanowią o godności szlachcica. Mogło też znaczyć, że bogactwo urasta do rangi cno-

---

<sup>37</sup> Por. H. Olszewski, *Sejm w dawnej Rzeczypospolitej. Ustrój i idee*, t. I, Poznań 2002, s. 96.

<sup>38</sup> J. Michalski, *Sejm w czasach panowania Stanisława Augusta*, w: *Historia sejmiku polskiego*. Pod red. J. Michalskiego, t. I. Warszawa 1986, s. 396.

<sup>39</sup> H. Olszewski, op. cit., I, s. 98.

<sup>40</sup> Zdaniem J. Jedlickiego (op.cit., s. 142) konstytucja ta stanowi „efektowny przykład kompromisu między ideologią komitywy a dążeniem ziemiaństwa do wyodrębnienia się z herbowego tłumu”.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 69.

<sup>42</sup> Ibidem, s. 100.

ty<sup>43</sup>. Uszlachetnienie furmanki i piwowarstwa, prawa do łokcia i kwaterki było wszakże okupione obniżeniem się ideologicznego komfortu klejnotu, choć równocześnie dowodziło podwyższenia aspiracji mieszczańskich<sup>44</sup>. Poza tym konstytucja, umieszczając sprawę nobilitacji i indygenatów wśród materii stanu i deklarując szczególny rygorizm w kwestii skartabelatu, połączony z tezą, że „pełne” szlachectwo wymaga czasu oraz z obowiązkiem nabycia dóbr ziemskich, była kompromisem ścierających się w sejmie orientacji. Jerzy Jedlicki cytuje wypowiedź jednego z posłów, który zastrzegwał, *żeby nie zostawiać nadto otwartej drogi do klejnotu szlachectwa i ze wszystkich stanów nie zrobić jednego*. Ubolewano wtedy, że klejnot tak został w *cenie swej znizony*<sup>45</sup>.

Im bliżej sejmu Czteroletniego, tym bardziej zarysowywały się przeciwstawne stanowiska wśród elity szlacheckiej. Jeszcze na sejmie 1784 r. zastrzegano, by do szarż generalskich i oficerskich dopuszczano tylko rodowitą szlachtę, *zaszczyconą indygenatem*<sup>46</sup>. Konserwatyści wciąż stawiali na egalitaryzm wszystkich członków stanu. Bronili poczucia wspólnoty, byli niechętni wynoszeniu się bogatych, wyolbrzymiali narastające zagrożenie dla wszystkich rodowitych. Nieposesjonaci znajdowali żarliwych obrońców nie tylko wśród tradycjonalistycznie nastawionej magnaterii, pragnącej zachować swe prerogatywy ekonomiczne i władcze przy pomocy ideologii wolności opartej na formalnej równości. To tacy jak np. Wojciech Suchodolski, który w 1790 r. wołał do izby, że *szłuzba ani szlachetności ani sposobu myślenia nie odejmuje*<sup>47</sup>. Na przeciwnym biegunie usytuowani byli innowatorzy, „ekskluzywiści”. Bliscy programowi obozu reformy odwoływali się do ziemiańskiego elitaryzmu, głosili poczucie wyższości i pogardy dla motłochu, wskazywali na zbawienie postaw utylitarystycznych, odmawiali gołocie zdolności do uczuć patriotycznych. Anonimowy publicysta podkreślał w roku 1790: *Powazam i najuboższe szlachectwo. Lecz przekonać się nie mogę, żeby człowiek, który nic nie ma w ojczyźnie, mógł mieć ojczyznę, a więc temu obojętne jej dobro być musi*<sup>48</sup>. Dawał o sobie znać pogląd, że człowiek w swym działaniu kieruje się nade wszystko motywem zysku i że takiego właśnie obywatela potrzebuje ojczyzna. *Tego, co nic nie ma, mniej dobro ojczyzny, jak własny wiedzie zysk i interes, podczas gdy właściciela zawsze interes własny do pospolitego prowadzić będzie*<sup>49</sup>. Wywiązywanie się z publicznych obowiązków wymaga

<sup>43</sup> Konstytucja „Warunek szlachectwa” z 1775 r. zastrzegala, że *kupiectwo – prawu i dostojności szlacheica nie uwłacza* (VL VIII, s. 183).

<sup>44</sup> J. Jedlicki, op. cit., s. 71.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 123.

<sup>46</sup> VL IX, s. 11.

<sup>47</sup> Cyt. za J. Jedlicki, op. cit., s. 169.

<sup>48</sup> Cyt. ibidem, s. 154.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 155.

zresztą – podkreślano – nakładów, pociąga za sobą koszty: *Kto nie ma tyle dochodów w proporcji podatku, nie ma ani funduszu przyzwoitego do odpowiedzi na złe sprawowanie powierzonych mu obowiązków, ani może być w stanie podejmowania kosztów potrzebnych do piastowania urzędów, niepłatnych pospolicie w rządzie republikańskim*<sup>50</sup>.

Ostatecznie Sejm Czteroletni nader zrećnie posłużył się retoryką ekskluzywistów. Mówił o nocie, umiętności, użyteczności, zasłudze, talencie jako przesłankach uprawniających do szlachectwa, a zarazem odrzucił wszystkie pomysły kupowania sobie praw obywatelskich i wszystkie projekty cenzusu majątkowego *sensu stricto*. Wprowadził ten ostatni tylko tam, gdzie miał on rekompensować gorszy rodzaj posiadania<sup>51</sup>. Uznał, że np. dalsze prowadzenie banku nie będzie się kłóciło ze świeżo pozyskanym szlachectwem, zastrzegając ponadto, że bankierów nie będzie wiązało stare prawo, zabraniające szlachcie wystawiania weksli. Sejm jednak w istocie zgodził się z tym, że istnieje szlachectwo lepsze i gorsze. Jedlicki pisze trafnie: „Nie bankiera nobilitowano, lecz filantropa; nie spekulanta, lecz patriotę, mieszczanina, który miał w piersi serce szlacheckie, a jednak znał swoje miejsce i kondycję”<sup>52</sup>. Regulacje sejmu były więc próbą ratowania klejnotu przez przyjęcie doń wybranych „z dołu”, desperacką, dyktowaną przez niekorzystne okoliczności, nie zaś próbą oparcia hierarchii na różnicach posiadania. Sejmujący byli zgodni co do tego, że trudny czas upodlił klejnot, na który *nie fabryką zastugiwać należy, ale chwalebniemi czynami dobro ojczyzny mającemi jedynie na celu*<sup>53</sup>. Dalej szedł w swych poglądach jedynie – jak się wydaje – Hugo Kołłątaj, jedyny Polak tej doby, który miał wizję globalnej naprawy społeczno-politycznych struktur Rzeczypospolitej.

Program Kołłątaja nie był spójny i podlegał retuszom. Już w pierwszej swej wielkiej rozprawie, w „Listach Anonima” widać dwojakie preferencje. Praca jest wielką pochwałą własności ziemskiej i jej właścicieli: *Czyli obszerna czy szczupła własność gruntowa, zawsze przywiązuje stale człowieka do ziemi i robi gniazdo dla jego pokoleń. Ludzie którym się dostała w podziale Opatrzności sama tylko własność osoby i własność ruchoma, nie mają tak ścisłych z jednym miejscem, a czasem i z jedną ojczyzną związków. Idą oni za zyskiem, który pomnaża wygodę, idą tam, gdzie rząd sprawiedliwy i łagodny nie następuje na ich osobę, na ich ruchomy majątek ani na ich opinię*<sup>54</sup>. Pisał, iż nawet *milionami pieniędzy obsypany człowiek to osoba z zewnątrz, której wystarczyć muszą swoboda i wolność pozostawiania pod opieką praw wolnego*

---

<sup>50</sup> Ibidem, s. 172.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 174.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 128.

<sup>54</sup> H. Kołłątaj, Listy Anonima, I. S, 289.

narodu<sup>55</sup>. Przyszły rząd mają tworzyć tylko właściciele gruntowi. Autor pisze o *szlachcie w mierności zostającej, którą nędza i niedostatek do najdrobniejszej części ziemi przywiązały i dla której nie ma miejsca w *pospólstwie ludzi wolnych**. Ale zarazem stawiał Kołłątaj znak równości między dobrami ziemskimi a placem czy domem w mieście. Dopuszczał też kapitał pieniężny do stanów obywatelskich; wyjaśniał, że *lubo są z natury swojej dobra ruchome, jednakowoż są znakami nie tylko oznaczającymi wartość reprodukcji, ale nadto wartość dóbr ziemskich*<sup>56</sup>. Kapitałowi nadawał więc wyobrażenie ziemi: bankier wchodził zatem w skład narodu jako dziedzic dóbr, jako właściciel placu czy domu, choć by – jak stwierdza słusznie Jerzy Jedlicki – realności te stanowiły tylko nieznaczną część jego masy majątkowej. W Kołłątajowym modelu, w którym mają swój kącik również drobni właściciele, ograniczeni w prawach obywatelskich oraz stany „usłużne”, czyli duchowieństwo, wojsko, nauczycielstwo, kanonem jest wolny rynek dla uprzywilejowanych, obejmujący obrót ziemią<sup>57</sup>. Dostęp do przywileju można kupić za pieniądze. Ale znów: droga do przywileju wiedzie poprzez nabycie szlachectwa, zaś kontrola nad niezbędnymi procedurami pozostaje w ręku szlachty. Na automatyczne połączenie własności ziemiańskiej z miejską było widać jeszcze za wcześnie. To zdaje się potwierdzać słuszność opinii tych badaczy, którzy głosili, że doktryna demokracji szlacheckiej z wielkim mozolem prostowała drogi do liberalizmu, a polskie propozycje z ostatnich lat Rzeczypospolitej były dalekie od współczesnych im rozwiązań zachodnich<sup>58</sup>.

---

<sup>55</sup> Ibidem, s. 292–293.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 300.

<sup>57</sup> J. Jedlicki, op. cit., s. 183 i n. Koncepcję Kołłątaja omawiam w „Słowniku twórców idei” Wydawnictwo Poznańskie, 2 wyd., Poznań 2002.

<sup>58</sup> Taki pogląd reprezentuje m.in. J. Szacki, *Liberalizm po komunizmie*, Warszawa 1991, s. 56 i n.